



# Nie ten brat

Zamarznięte serce #1

Seria autorki *Jego asystentka* i *Bezwzględny!*

A.E. MURPHY



Tytuł oryginału

*Broken*

Copyright © 2014 by A.E. Murphy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-182-5

**A.E. MURPHY**

# **NIE TEN BRAT**

**ZAMARZNIĘTE SERCE #1**

**TŁUMACZENIE  
ANNA GURGUL**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Rozdział 1

Spaceruję brzegiem plaży, z każdym kolejnym krokiem moje stopy zanurzają się w delikatnym piasku. Spoglądam przez ramię, uśmiecham się do śladów, które pozostawiłam za sobą. Odciski stóp to taka wspaniała rzecz, nawet jeśli nie zawsze są widoczne. Dają do myślenia. Kto przede mną podążał tą ścieżką? Kto podróżuje tą samą drogą co ja? Jakie oni mieli troski? Kogo kochali? Czy wciąż żyją?

Życie jest takie piękne.

Teraz wszystko jest dobrze. Nie, nawet wszystko jest świetnie. Jest spokojnie. Jestem szczęśliwa.

– Czy mogę się przyłączyć? – Dwa kroki za mną nieznany głos zadaje mi pytanie.

Spoglądam w stronę mężczyzny, a moje serce na chwilę przestaje bić. Wpatruję się w niego, w jego twarz, oczy, których koloru nie potrafię nazwać. Są jasnobrązowe, zbliżone tonem do mlecznej czekolady. Tak łatwo i tak prędko się w nich zatracam. Wszystkie dźwięki dookoła słabną, słyszę w uszach bicie mojego serca. Czuję, jak przyspieszone tętno przetacza się przez moje ciało.

Uśmiecha się do mnie powoli i ze swobodą. Twarz mu się rozjaśnia. Jest taki przystojny, taki piękny. Ma ciemne, pomierzwiowe włosy, które są na tyle długie, by założyć je za ucho. Odbijające się od nich światło to najpiękniejszy widok.

Słońce zatrzymuje się na każdym zagięciu i konturze jego wyrzeźbionej klatki. Ma szczupłe ciało, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Rety – mówię pod nosem bez zastanowienia.

Ze wstydu zaczyna płonąć mi twarz. *Dlaczego powiedziałaś to na głos? Jestem pewna, że wyglądam jak burak. Żenujące.*

Uśmiech na jego twarzy się powiększa. W okolicach kącików oczu pojawiają się drobne zmarszczki. Zdecydowanie go to rozbawiło.

– Mam na imię Caleb.

– Caleb – powtarzam. Jego imię smakuje przyjemnie, brzmi dobrze. Chcę wypowiedzieć je jeszcze raz. – Jestem Gwen.

– Świetnie cię poznać, Gwen. – Jego uśmiech słabnie, dopiero kiedy podnosi moje knykcie do swoich ust i składa na nich najdelikatniejszy pocałunek.

Nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat, a taki już z niego dżentelmen.

Nigdy nie umyję już tej dłoni.

Kiedy wypuszcza moją rękę, wbijam wzrok w piasek pod stopami. Tą samą dłonią zakładam kosmyk włosów za ucho; ledwo mogę się powstrzymać, by nie dotknąć tego miejsca, które z taką słodkością pocałował.

– Czy mogę się do ciebie przyłączyć? – pyta.

To, z jaką swobodą się uśmiecha, jest zaraźliwe. Wygląda na tak szczęśliwego, beztroskiego. Nigdy nie spotkałam osoby, która byłaby tak wyraźnie pogodna. Emanuje tym cały, jak gdyby emitował jakieś fale. Niemalże mogę zauważyć poświatę płynącą z jego ciała.

– Masz zamiar mnie zamordować? – W duchu krzyczę sama na siebie, żeby się zamknąć. Brzmie jak jakaś idiotka. *Dlaczego zawsze to robisz? Czy nie jestem w stanie prowadzić normalnej rozmowy?*

– Uwierzysz mi, jeśli odpowiem na to pytanie? – Ma rację. – Chodzi o to, że jakkolwiek odpowiem, nie będziesz wiedziała, czy to prawda, aż nie zacznę chorego i paskudnego planu, który jako morderca stworzyłbym w swojej głowie. – Robi krok w moim kierunku. Kiedy uśmiecha się z zamkniętymi ustami,

na jego policzkach pojawiają się dwa delikatne dołeczki. Chyba próbuje udąć maniakałny uśmiech szalonej osoby, ale jest zbyt słodki, żeby mu to wyszło.

– Trafna uwaga. – Również obdarzam go uśmiechem.

– To jest to! – szczerzy się i zatrzymuje mnie, kładąc ręce na moich ramionach. Jego ciepłe palce i dłonie na mojej zimnej skórze powodują mrowienie w miejscach, o których nawet nie miałam pojęcia. Odwraca się, by stanąć naprzeciwko mnie, zasłania słońce swoją głową. Patrzę w górę, nie jestem w stanie prawie nic dojrzeć z powodu cienia, który pomiędzy nami rzuca.

– To co? – Zaciskam usta, próbując się nie uśmiechać.

– To ten moment, w którym skradłaś mi serce – ogłasza, a jego oczy błyszczą. Dłonie wciąż trzyma na moich ramionach.

Zanim jestem w stanie to powstrzymać, zaczynam się głośno śmiać.

– Naprawdę?

– Ej! To był mój najlepszy tekst na podryw.

– Jasne – parskam, przewracając oczami. Widzę, jak jakiś mężczyzna idzie z psem blisko miejsca, gdzie fale delikatnie całują piasek. – Czy to jakiś dowcip?

Patrzę cały czas na tego człowieka i jego radosnego, skaczącego psa. Nie jestem w stanie popatrzeć na Caleba przez brak pewności siebie. Obawiam się odrzucenia, które mogłabym wyczytać z jego oczu.

– Jakiemu dupkowi uwierzyłaś, że nie jesteś wystarczająco dobra?

Pałam mnie policzki.

– To nie o to chodzi. – Odwracam się w kierunku, w którym podążałam, i zaczynam iść.

Caleb jest o krok za mną.

– Więc, mieszkasz gdzieś w pobliżu? – pyta uprzejmie, a ja cieszę się, że nie naciskał na wytłumaczenie mojego braku pewności siebie.



– Od urodzenia.

– Przyjemne miejsce. Byliśmy tu już kilka razy.

– Byliśmy? – Przygryzam usta, nie mogę znieść mojego rozczarowania tym, że tu nie mieszka.

– Mój brat, mama i tato. – Gołą stopą podbija fragment starych wodorostów.

Oboje patrzymy, jak leci w powietrzu, a potem razem wybuchamy śmiechem na widok rzucającego się w pogoń za glonami psa, który ciągnie swojego właściciela ze sobą.

– Masz jakieś rodzeństwo?

– Nie, moja mama nie ma najmocniejszego instynktu macierzyńskiego.

Marszczy brwi, przekrzywiając głowę. Teraz widzi wyraźnie moją twarz.

– Nie brzmi to dobrze.

Zaciskam usta, żałuję, że to powiedziałam. Ostatnie, czego potrzebuje, to zrobić z siebie człowieka o tkliwej historii.

– Podoba ci się w Skegness?

– Tak. To przyjemne nadmorskie miasteczko.

– Takie właśnie jest.

Pomiędzy nami zapada przyjemna cisza, tylko wiatr niesie ze sobą radosne krzyki ludzi z małego parku rozrywki znajdującego się nieco ponad milę stąd. Skegness jest tak małe, że da się usłyszeć krzyki tak naprawdę z każdego miejsca, jeśli dobrze się wsłuchać. A do tego powietrze zawsze pachnie tu słoną morską wodą.

– Więc... Gwen to zdrobnienie od...?

– Guinevere.

– Ciekawe imię.

– Pasuje do mojej osobowości jak ulał. – Wyczarowuję uśmiech, a on odpowiada:

– Oj, tak, pasuje.

Rzucam mu spojrzenie kątem oka.



– Caleb to tylko Caleb, tak?

Uśmiech pozostaje na jego twarzy. Ja też chciałabym się tak pięknie uśmiechać cały czas.

– Tak. A ile masz lat, Gwenny?

– Gwenny? – Parskam śmiechem, unosząc brew. Nie jestem pewna, czy to mi się podoba.

– Jeśli chcemy odstawić cały ten cyrk z randkami, będziemy musieli się jakoś pieszczotliwie nazywać. Jak będziesz na mnie mówić?

*Randki? Pieszczotliwe zdrobnienia? Ten przystojny mężczyzna chce się ze mną spotykać?*

– Yyy...

Macha na mnie ręką.

– To nie jest ważne. Takie detale możemy omówić następnym razem. Więc... Twój wiek?

– Czy ty tworzysz mój profil? Upewniasz się, że jestem odpowiednim celem, który trafi na twoją listę ofiar? Co mam wspólnego z innymi? Czy to moje zielone oczy, czy może bijąca ode mnie młodość? – żartuję.

Odrzuca głowę w tył i śmieje się. To piękny dźwięk.

– Wiesz, Gwenny... – Otula mnie ramieniem tak zwyczajnie, jakbyśmy znali się latami. – Dziś jest cudowny dzień. – Przyciąga mnie mocniej do siebie, czuję zapach kokosów na jego skórze. To na pewno krem przeciwsłoneczny, co nie zmienia faktu, że pachnie pysznie. – Ale bądźmy poważni. Ja mam dwadzieścia lat. Skończyłem je dwadzieścia dwa tygodnie temu.

– Ja mam osiemnaście. Za pięć miesięcy będę mieć dziewiętnaście.

– Idealnie pasujesz do mojego profilu – stwierdza. Z twarzy znika mu uśmiech i zastępuje go nieudolny uśmieszek psychologa. Jest zbyt słodki, żeby tak wyglądać. – Czy jest tu jakieś spokojne, ciche miejsce, gdzie mógłbym pokazać ci moje prawdziwe obli-

cze szaleńca, rozczłonkować cię, a potem wrzucić twoje części ciała do oceanu na pożarcie rekinom?

Próbuję powstrzymać się przed śmiechem, ale nie mogę. Zachowuję się jak jakaś lafirynda.

Skręcamy, zanim docieramy do chodnika, i wracamy tam, skąd przyszliliśmy. Zdejmuje rękę z mojego ramienia, ale pozostaje blisko, kiedy tak idziemy w ciszy obok siebie po złotym piasku. Wiatr wpija się w kawałek skóry, gdzie jeszcze chwilę temu znalazła schronienie jego dłoń.

Chcę z powrotem mieć na sobie jego rękę.

– Spotkamy się w tym miejscu... – Zatrzymuje się znowu po kilku minutach niespiesznego spaceru, tupie nogą o piasek, a potem rozrzuca ręce, pokazując mi miejsce. – Jutro o tej samej godzinie. – Pochyliła się w moją stronę, opuszczając głowę tak, by złapać mój wzrok. – Pasuje ci to, Gwenny?

– Nie chcesz mojego numeru? – Jestem pewna, że tak właśnie normalnie się to robi.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Czuję, że dostałbym wiadomość w stylu przeprosin. Tak sobie myślę... Skoro nie będziesz miała jak mnie zawieść, to tego nie zrobisz.

– Sprytne. – Szczerzę się w uśmiechu. Wydaje się, że jest dobry w odczytywaniu ludzi, bo dokładnie przewidział, co bym zrobiła. – Podoba mi się to.

– Dobrze, chodź. Może lody? Ja stawiam.

– Nie jesteś ubrany – ogłaszam, wskazując na jego ciemnoniebieskie szorty z motywem kwiatowym. Tylko tyle ma na sobie, brakuje mu koszulki.

Przez chwilę jakby się nad tym zastanawia, a potem obdarza mnie swoim filuternym spojrzeniem.

– Nic ci nie umknie, co?

W odpowiedzi wzruszam ramionami, a Caleb mówi dalej:

– Nigdy nie widziałem piękniejszych oczu niż twoje.

Moje serce stuka. Stuk. Stuk. Stuk.

– Co... Co to ma wspólnego z twoim na wpół nagim strojem?

– dukam, próbując uspokoić rosnącą we mnie temperaturę.

– Jeśli bycie półnagim oznacza, że będziesz patrzeć tak na mnie tymi swoimi oczami, to nie zamierzam się nigdy ubierać.

Chichoczę, a potem przekrzywiam głowę na bok, moje włosy dzielą nas niczym zasłona. Zaczesa je za ucho, na jego twarz wraca uśmiech. Zapach ciała mężczyzny jest wciąż tak mocny, a ciepło bijące od niego sprawia, że ja, dziewica, rozpalam się. Mój żar mógłby niejedną zakonnice przyprawić o rumieniec.

– Więc co, lody?

– Jasne.

– Znam świetne miejsce, o, tam, niedaleko skał. Nie będziemy nawet musieli schodzić z piasku. – Pochyliła głowę, oczy skrzętu się figlarnie. – To miejsce publiczne, oczywiście.

– Chętnie, tak.

Zabiera mnie na lody i siada naprzeciwko na piasku. Od czasu do czasu karmi mnie czekoladowymi kawałkami, podając je na końcu wafelka. To takie miłe. On jest taki ładny. Cała sytuacja wydaje mi się nierealna. Takie rzeczy nie przytrafiają się ot tak po prostu. Nie jestem nikim wyjątkowym. Tak naprawdę od zawsze byłam praktycznie niewidzialna dla drugiej płci, dlatego też jest to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Nie wiem, czy to z powodu mojej naiwności, niewinności, czy może z braku jakiegokolwiek doświadczenia, zakochuję się w nim z taką łatwością.

Jest słodki, a do tego czarujący i radosny. Przebywanie z nim powoduje, że czuję się tak, jak on. Ma zaraźliwy uśmiech, a do tego pięknie się śmieje. Widoczne uwielbienie życia szybko mi się udziela. Gdyby zaproponował wspólny skok z samolotu, żeby poczuć zastrzyk adrenaliny, zrobiłabym to. Jest niebezpieczny, uzależniający, a każda spędzona z nim minuta powoduje, że tracę kawałek serca i przyłączam go do jego.

Moja mama dostałaby chyba zawału na wieść o tym, z jaką łatwością poszłam gdzieś z obcym mężczyzną, nie wspominając już o dzieleniu się z nim jedzeniem. Nie jest to bezpieczne, ale z jakiegoś powodu mu ufam. Nawet jeśli nie powinnam, to ufam. Do tego jeszcze nie zesliśmy z miejsc publicznych.

Jest tak atrakcyjny i przyjacielski, nie wspominając już o tym, jak boski. Nieprzyzwoicie boski.

Nigdy nie byłam śmieszka, ale przy nim dużo chichoczę. Nawet za dużo. Pewnie wyglądam jak jakaś idiotka.

Za każdym razem, kiedy widzi moją radosną reakcję, sam uśmiecha się szeroko, jest dumny z siebie.

– Robi się późno. Odprowadzę cię na twoją ulicę – oświadcza i wyciąga rękę, żebym ją złapała.

Robię to.

– A jutro spotkamy się w tym samym miejscu. Jeśli nie przyjdiesz, nie będę urażony.

*Oj, przyjdę. Zdecydowanie się pojawię.*

– Okej. A jeśli ty nie przyjdiesz...

Kładzie palce na moich ustach.

– Nie opowiadaj takich bzdur. Przyjdę.

Robi mi się ciepło na sercu, temperatura niebezpiecznie rośnie.

Idziemy po spękany chodniku, trzymając się za ręce. Pięć minut później zatrzymujemy się na rogu mojej ulicy.

Jedną dłonią muska moją rękę i podnosi nasze splecione palce, by przycisnąć je do piersi, drugą dłoń kładzie mi na karku.

– Jutro.

– Jutro. – Przetykam ślinę i wzdrygam się, kiedy ustami dotyka mojego policzka.

Wypuszcza mnie, co wywołuje moje rozczarowanie, a potem idzie z powrotem w kierunku plaży. Widzę, jak uśmiecha się do mnie, patrząc przez ramię, następnie odwracam się na pięcie i biegnę do domu.

– Mamo! – wykrzykuję, wpadając przez drzwi, potem biegnę w górę po schodach, żeby rzucić się w końcu na łóżko.

Telefon, który łądował się w ciągu dnia, rozświetla się, kiedy tylko przesuwam palcem po ekranie. Nie jestem wcale zaskoczona brakiem jakichkolwiek powiadomień. Lista moich znajomych jest bardzo krótka.

– Co? – woła ostrym tonem, po czym wchodzi do mojego pokoju. Wygląda na zmęczoną i poirytowaną. – O co chodzi?

– Spotkałam chłopaka! – Promienieję uśmiechem, krzyżując nogi i siadając na nich, przyciskam do siebie mocno poduszkę.

– Ale on jest totalnie cudowny, mamo.

Przewraca oczami.

– Brawo. Tylko żebyś nie zaszła w ciążę. – Trzaska drzwiami mojego pokoju na odchodne.

Przypomnienie dla siebie: nie budzić mamy po nocnej zmianie, żeby opowiadać jej o chłopakach. To może ją wkurzyć.

Moja mama może czasami być wredna, ale która tego nie potrafi? Oczywiście, kocha mnie, ale z zasady jestem kłopotem. Wiem, że zajmowała się mną całe moje życie, i wiem też, że jest dumna z tego, jak mogę żyć życiem, którego ona nie miała. Ciężko na to pracuje; to nie tak, że jestem zdana sama na siebie. Chcę iść na studia po szkole średniej, którą kończę w lecie; zostałam już nawet przyjęta na kilka pobliskich uniwersytetów. Ale mój problem to pieniądze. Dostanę kredyt studencki, ale nie chcę dużych kwot, żeby nie popaść w długi.

Więc pracujemy z mamą jak woły, żeby odłożyć pieniądze na uniwersytet: nie tylko wydatki związane z życiem codziennym, ale także wszystkie dodatkowe koszty nauki.

Robię sobie godzinną drzemkę, biorę prysznic i szykuję się do pracy. Dzisiaj pracuję w „Chicago”, klubie w miasteczku. Jutro będę pracować w kawiarni przez większą część poranka, a potem będę na plaży z Calebem.

Pracowita noc i pracowity dzień. Świetnie.



Siedzę na piasku, jest przyjemnie z powodu bryzy, i nagle czuję, jak siada obok mnie.

– Przyszłaś.

*Dlaczego słyszę w jego głosie ulgę, a także wyczuwam nutkę zdziwienia?*

– Oczywiście, że przyszłam – mówię, jakby nawet myśl o czymś innym była odrażająca.

I tak by było. Nie było mowy o wystawieniu go, chociaż wiem, że to nie ma przyszłości. Wciąż jednak nie chcę stracić swojej szansy na lepsze poznanie się nawzajem.

Siedzimy przez chwilę w ciszy i patrzymy, jak fale uderzają o brzeg.

Jego ręka powoli zbliża się do mojej.

– Wyglądasz na pogrążoną w myślach.

– Jestem tylko zmęczona. – Udowadniam mu to, ziewając.

– Chciałabyś pójść do domu?

– Nie. – Naprawdę, szczerze, nie chciałabym. Chcę zostać tu na zawsze. Czuję się tu dobrze, jestem szczęśliwa. – Jak masz na nazwisko?

– Tworzysz mój profil? – żartuje sobie, a ja dzielam go w zabawie w rękę. – O matko, mamy na sali oprawcę! Lekarza! Lekarza!

– Ale jesteś dziwny – śmieję się i wstaję.

Bierze mnie za rękę, podnosi się, żeby na mnie popatrzeć.

– No to co ty tu robisz? – pytam. – Jest tyle innych miejsc. Po twoim akcencie wiem, że jesteś spoza miasta. Na pewno Skegness nie było twoim pierwszym wyborem, co?

Wzrusza ramionami.

– Mój tata otwiera sklep w pobliżu. Przywiózł ze sobą mnie i mojego starszego brata.

– Sklep? – Zameczam go pytaniami, zauważam, jak policzki lekko mu różowieją. – Jesteś na studiach?

Uśmiecha się szeroko, po czym kiwa głową.

– Tak. Oxford.

Imponujące.

– Brawa dla ciebie. – Zaczynamy iść brzegiem plaży. – Co studiujesz?

– Prawo.

Bardzo imponujące.

– Całkiem nieźle.

– A ty?

– Chcę studiować sztukę kulinarną.

– Potrafisz gotować?

Wzruszam ramionami.

– Próbuję. Kiedy wyjeżdżasz?

– Nigdy. – Rozpromienia się w uśmiechu, ujmuje moją dłoń w swoją. – Właśnie znalazłem tu dziewczynę moich marzeń. Dlaczego miałbym wyjeżdżać?

Parskam śmiechem, po czym przewracam oczami.

– Teraz już wiem, że chcesz się dostać tylko do moich majtek.

– Nieee – mówi niczym marudne dziecko. – Obiecuję ci, że nawet nie będę tego próbować. Ani razu. Nie zrobię tego do czasu, kiedy ty nie zaczniesz mnie o to błagać.

Świetnie, teraz znowu chichoczę.

– Bądź poważny. Kiedy wyjeżdżasz?

– Składam ci tutaj w ofierze moje serce, a ty już próbujesz się mnie pozbyć? – Układa dłoń na swojej piersi, po czym zatacza się w tył w zabawny sposób, tak, jakbym go właśnie postrzeliła.

– Przestań – strofuję go, ale nie wychodzi mi to zbyt, bo zaczynam się śmiać.

Zarzuca rękę na moje ramiona i przyciąga do siebie, więc wzdycham, pokonał mnie.



- Dobra, nie mów mi.
- Twarz mu poważnieje.
- Mówię na serio, Gwenny. Nigdy już z nimi nie wrócę.



Dłonie mi się pocą. Obawiałam się tego momentu przez cały dzień. Słońce wreszcie zachodzi, chociaż tutaj tego nie widać, tak jak nad innymi wodami. Tu niebo po prostu robi się ciemniejsze.

- Chciałabym zobaczyć praw dziwy zachód słońca. Taki, który sprawia, że niebo wygląda, jakby było w ogniu.

- Pewnego dnia pocałuję cię na tle prawdziwego zachodu słońca na plaży pełnej białego piasku – obiecuje.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się, zapominam od razu o moich troskach.

- Jeszcze nie pocałowałaś mnie na tej plaży pod tym szarzącym niebem, a już planujesz ognisty nieboskłon i białe piaski?

- Musimy temu w takim razie zaradzić. – Rozpromienia się i idzie tyłem przede mną.

Patrzę na nasze ślady stóp, kiedy tak spacerujemy, chciałabym zrobić z nich odlew, który miałabym na zawsze. Nawet jeśli to wszystko skończy się tak szybko, jak się zaczęło, będę mogła wielbić ten moment przez wieczność.

- Więc co teraz robimy? – pytam, kiedy zatrzymujemy się w miejscu, gdzie się spotkaliśmy, i przyglądamy się wodzie.

Ma szelmowski uśmiech.

- Myślałem, że będę cię całować.

Czerwienię się.

- O, mmm...

- No chyba że nie chcesz.

– Chcę – wyrzucam z siebie, a twarz pali mnie jeszcze bardziej.  
– Tylko... nie całowałam żadnego chłopaka od momentu, kiedy miałam dwanaście lat.

Nienawidzę samej siebie. Po co w ogóle mu o tym mówię?  
Mogłam przecież improwizować.

Unosi brwi wysoko.

– Och.

– I on... No on nie potrafił tego. A może to ja nie potrafiłam. Pamiętam, że tamtego dnia moje usta się wykapały i zdecydowanie im się to nie podobało – plotę bez ładu i składu. – Ale ciebie chciałabym pocałować. Naprawdę. – *Niech ktoś przyniesie mi broń, żebym mogła ze sobą skończyć.* – Czy to... źle?

– Nie, tylko... Jesteś taka piękna. Niemożliwe jest, żeby twoje usta nawiedzały jedynie moje myśli.

Przygryzam wargi i wzruszam ramionami.

– Zawsze byłam cicha. Myślę, że wszyscy tak jakby mnie pomijają.

Ujmuje moją twarz w swoje ciepłe dłonie i spogląda mi prosto w oczy.

– I w to nie jestem w stanie uwierzyć. Może nie byli tak odważni jak ja.

– Na szczęście nie byli – mamrocę pod nosem, a jego twarz jeszcze bardziej się rozświetla.

– Teraz cię pocałuję – ogłasza, po czym robi krok w moim kierunku.

– Okej – wysapuję, unosząc usta do jego ust.

Spotykamy się w połowie drogi.

Nigdy nie lubiłam dramatyzmu, ale mogę otwarcie powiedzieć, że w tym momencie czas się zatrzymał. Jego usta poruszają się na moich tak, jakby stworzono je wyłącznie po to. Przejmuje kontrolę, ucząc mnie, jest cierpliwy i powolny. Cieszy mnie to. Moje ciało drży z napięcia i ekscytacji. Dłonią trzyma mój kark,

a z jego gardła wydobywa się niski pomruk, kiedy wślizguje się językiem do moich ust. Pocałunek staje się głębszy.

Każda część mnie wrze. Nigdy w życiu nie czułam takiej wrażliwości na wszystko. Nawet bryza powoduje, że skóra mnie mrowi.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, a już na pewno nie w to, że może przydarzyć się właśnie mnie.

A przydarzyła się. Jestem tego pewna, czuję to w moich kościach.

Znalazłam mężczyznę, o jakim marzy każda kobieta, i teraz go już nie opuszczę.